gazetownia

Nr 3/2011

Słowo miesiąca: podróże

WYDAWCA
PIstacjatv

produkcja@pistacjatv.com
biuro@pistacjatv.com
www.pistacjatv.com

REDAKTOR NACZELNY
Agata Grabowska
gazetownia@pistacjatv.com

FOTO
Katarzyna Bogucka
Sylwia Czarnacka

ILUSTRACJA
(PIngwin)
Aleksander Bogucki

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD
Agnieszka Maślanka
maslanka.agn@gmail.com

OKŁADKA
Foto: Sylwia Czarnacka

Copyright© PIstacjatv 2011

Spis treści:

004
Nowy Początek
Krótki zarys historii podróżowania

008
Drogowskazy
Piękni trzydziestoletni i stres

022
Przewodnik Sentymentalny
Miodowe Wilno

018
Guzik
Modna dama u wód

020
Bajki dla Dorosłych
Paź królowej

022
Szort Mat
A może w kosmos?

024
cziK/Kicz
Mężczyźni są leniwi

030
Zawody Świata
Migrant Community Advocate

036
Subiektywnie z Kulturą
Malarstwo inaczej

038
Piknik na Bielanach

041
Bajki Nowe
Urlop

022

030

008

Bardzo krótki zarys historii *podróżowania.*

„Kto pierwszy szedł przed siebie…" Tego nie wiemy, ale wiemy mniej więcej, gdzie i kiedy to było. Rzecz miała miejsce w Afryce około 4,5 mln lat temu. Pojawiła się wtedy istota, o której śmiało możemy powiedzieć „ktoś". Homo erectus wytwarzał narzędzia i potrafił rozniecać ogień. Był też pierwszym podróżnikiem, choć w sensie daleko odbiegającym od późniejszej praktyki swoich potomków. Opuszczenie rodzinnego kontynentu zajęło mu miliony lat.

Około 200 tys. lat temu, nasza pramatka (mitochondrialna Ewa), powiła dziecię uważane za bezpośredniego przodka dzisiejszych ludzi, pierwszego przedstawiciela gatunku Homo sapiens. Opanowanie Ziemi zajęło mu znacznie mniej czasu, około 150 tys. lat. Nie były to wędrówki w dzisiejszym rozumieniu, człowiek ówczesny był bardzo silnie związany ze wspólnotą plemienną i poza nią nie mógł funkcjonować. Poszerzanie terenów łowiecko-zbierackich mogło odbywać się w tempie kilku, może kilkunastu kilometrów na pokolenie, ale w dłuższej perspektywie czasowej, to wystarczyło by dotrzeć w najdalsze zakątki planety. Przez tysiąclecia ludzie podróżowali w konkretnych, praktycznych celach, głównie – jeżeli nie wyłącznie – w celu zdobycia pożywienia. Sprawa uległa przyśpieszeniu po opanowaniu sztuki hodowli i wypasu zwierząt. Pasterze przemieszczając się ze swoimi stadami na duże odległości, po drodze natrafiali na skupiska ludności osiadłej i prędko zrozumieli, że mogą w ten sposób łatwo wejść w posiadanie jedzenia,

innych dóbr konsumpcyjnych oraz posiąść znaczną ilość kobiet, co w normalnych warunkach było raczej nieosiągalne. Tak oto narodziły się wyprawy łupieżcze, odtąd niezwykle popularny sposób podróżowania. Taki też charakter, choć na ogromną skalę, miała „Wielka wędrówka ludów", u schyłku starożytności (IV-V wiek). Ci, którzy zaczęli odczuwać niedostatek żywności (głównie Hunowie i Słowianie), postanowili zabrać ją tym, którzy akurat mieli trochę więcej, a przy okazji przegonić ich z dotychczasowych siedzib. Pokrzywdzeni takim obrotem sprawy (Germanie) ruszyli dalej na zachód, kładąc kres Cesarstwu Rzymskiemu i diametralnie zmieniając losy świata. Na jeszcze większa skalę działali inni podróżnicy-zdobywcy, mianowicie Mongołowie. Podczas swoich licznych wypraw nieodwracalnie zniszczyli wiele kwitnących rejonów świata, w wielu miejscach utrwalili też swój fatalny obyczaj polityczny, oparty na przemocy, zdradzie, nepotyzmie i korupcji. Gdyby nie owo nieszczęście, które spadło na świat za ich sprawą w XIII wieku, wszystko wyglądałoby inaczej. To oczywiście tylko przypuszczenia, ale z duża dozą prawdopodobieństwa można założyć, że wyglądałoby lepiej.

Cel praktyczny miały też bez wątpienia Wielkie Podróże Geograficzne. Odbywały się one na zlecenie władców pragnących poszerzyć sfery wpływów i pozyskać bogactwa. Śmiałkowie, którzy je podejmowali ryzykowali miedzy innymi śmierć głodową lub – pozostając w sferze kulinarnej – to, że zostaną zjedzeni przez tubylców. Ale oni również liczyli na znaczne profity i dlatego zawierali ze swoimi protektorami – stosowne umowy, gwarantujące im udziały w zyskach.

Za wolne od takich obciążeń można by uznać podróże mające podłoże religijne, znane od tysięcy lat pielgrzymowanie do miejsc świętych, jednak one także wynikały zazwyczaj z pewnego imperatywu kulturowego, będącego rodzajem przymusu a nawet – jak to ma miejsce w Islamie – będącego kategorycznym nakazem.

Rzeczywisty początek podróżowania dla przyjemności, w każdym razie w jakiejś znaczącej skali, ma miejsce dopiero w czasach nowożytnych. Gdzieś od XVI wieku zaczął utrwalać się obyczaj wysyłania młodzieży w podróże edukacyjne. Początkowo dotyczył on wyłącznie sfer wyższej arystokracji, z czasem upowszechniał się w innych środowiskach. Zamiar był pierwotnie szczytny

i poniekąd także praktyczny, chodziło o to by młodzież „liznęła świata", pobrała też przydatne nauki. Z czasem odbycie takich podróży stało się w pewnych środowiskach, obowiązkowe, a wielu młodzieńców, wracało do domu, znacznie uszczupliwszy uprzednio majątek rodzinny, wioząc jedynie choroby weneryczne i alkoholizm. W XIX wieku prawdziwe szaleństwo podróży ogarnęło Anglię, na obowiązkowy Grand Tour po Europie kontynentalnej, udawało się ok. 20 tys. osób rocznie. Ktoś, kto takiej podróży nie odbył i barwnie o niej nie opowiadał, nie miał właściwie czego szukać w „towarzystwie". Taki był początek turystyki snobistycznej, formy podróżowania znanej i chętnie kultywowanej do dzisiaj (pewnie każdy z Was zetknął się ze swoistą biurową lub szkolną, giełdą wakacyjnych atrakcji). To właśnie w Anglii, bo jakżeby inaczej, powstało, gdzieś w połowie XIX wieku, pierwsze biuro turystyczne i to był początek turystyki, traktowanej jako wielka gałąź przemysłu, przynosząca dzisiaj gigantyczne zyski.

Jak każda ze spraw tego świata, ma turystyka różne oblicza i skutki dla otoczenia. Masowe już dziś podróżowanie turystyczne, daje ludziom szansę na atrakcyjny wypoczynek i poznanie świata, staje się jednak, coraz wyraźniej dostrzeganym zagrożeniem dla natury, nieodwracalnie też zmienia społeczności lokalne a nawet całe ludy.

Na koniec pozwolę sobie na mały wtręt osobisty: zasadniczo nie lubię podróżować, męczą mnie i stresują rozliczne zabiegi związane z przygotowaniem podróży, pakowanie i przepakowywanie, obawa że czegoś ważnego się zapomni, a przecież jest to nieuniknione, czegoś ważnego zapomni się zawsze. Przemieszczanie się różnymi środkami transportu na duże odległości, co jak wiadomo jest i wyczerpujące i niebezpieczne. A do tego to co zastaniemy na miejscu, niezmiennie rozczarowuje. Wszystko jakieś mniejsze, zwyklejsze, mniej barwne niżby wynikało z oglądu przez media czy z opowieści globtroterów. Wiem, że to stanowisko raczej mało popularne, właściwie nie wiem na ile odosobnione.

Może ktoś jeszcze woli podróże wewnętrzne? Czekam na zgłoszenia.

Z pozdrowieniami
Aneta Begin

Szanowny czytelniku

Zapraszamy do czynnego uczestnictwa w życiu Gazetowni. Czekamy na Twoje teksty, obrazy i to wszystko, czym chciałbyś się podzielić z innymi. Twoje komentarze i sugestie będą dla nas cennymi wskazówkami.

Serdecznie zapraszamy dużych i małych do letniej literackiej zabawy. Wasze przygody przelane na papier zamieścimy na łamach Gazetowni. Opowiadanie wylosowane przez PIngwina zostanie wyróżnione nagrodą PIstacji.

Teksty przesyłamy na adres; biuro@pistacjatv.com
lub 01-003 Warszawa, Al. Solidarności 86/30.

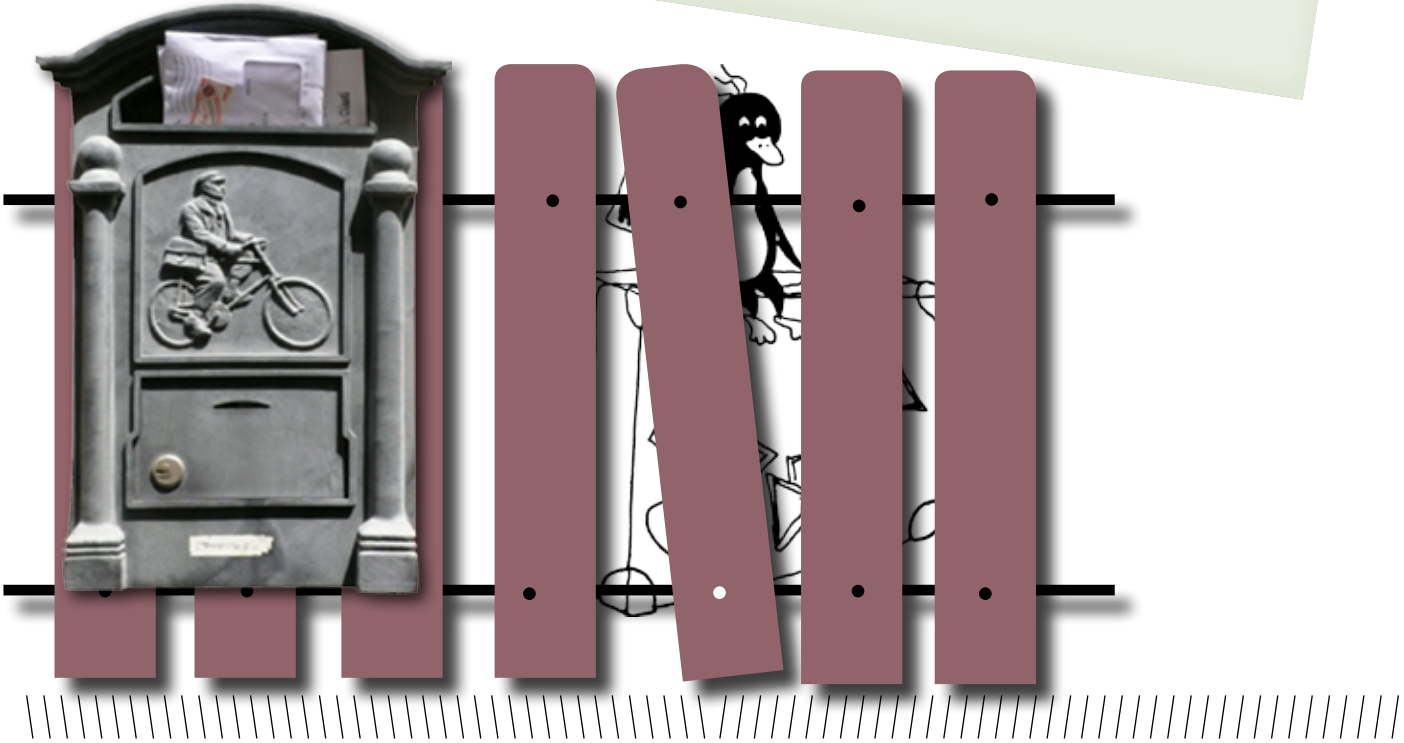

Piękni trzydziestoletni i stres

Rozmowa z **Hanną Wieloch**, terapeutką, doradcą zawodowym, trenerką rozwoju osobistego z ponad dwudziestoletnim stażem, o karierach dzisiejszych trzydziestolatków, korporacjach i pracy, która nigdy się nie kończy.

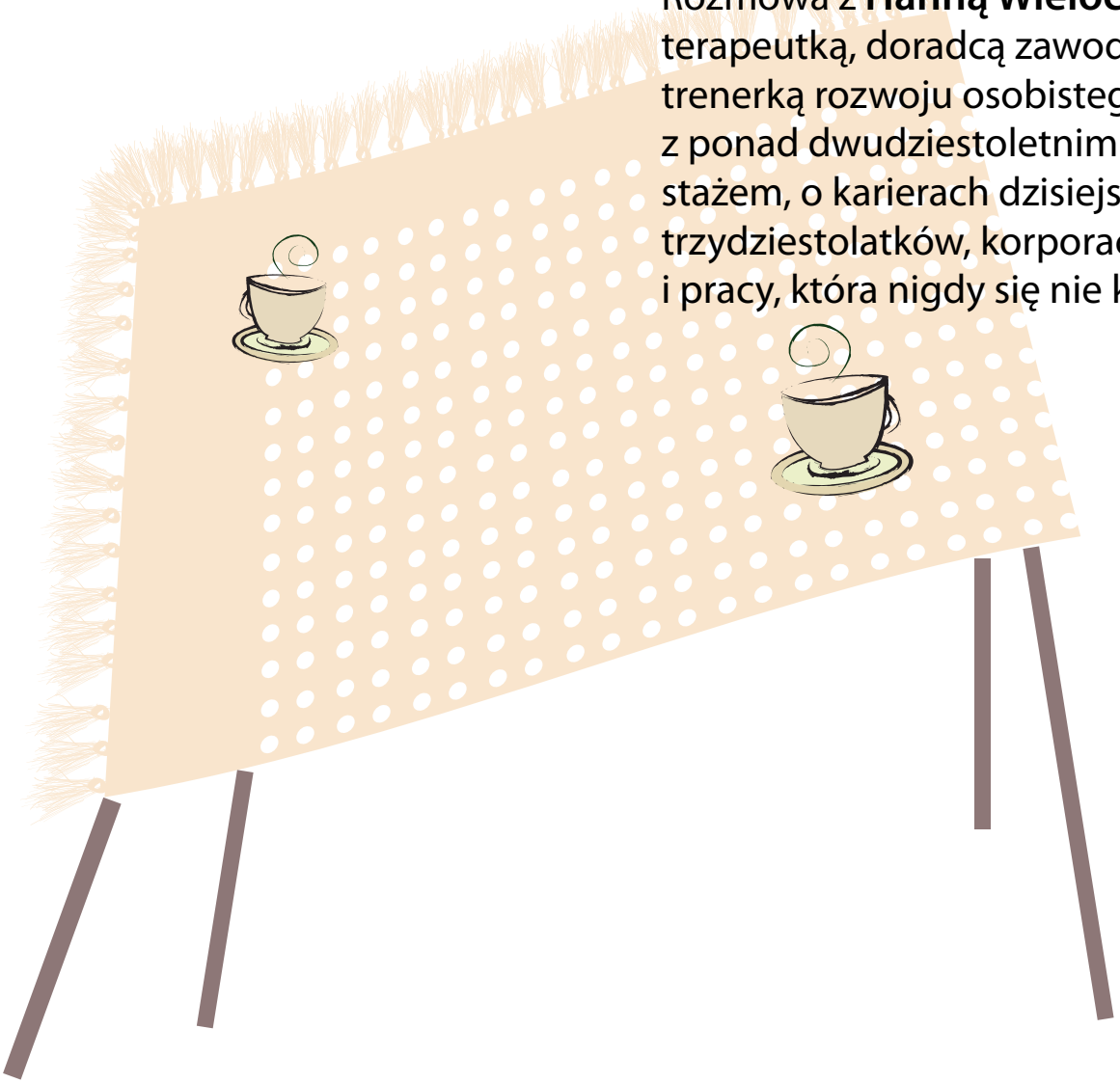

Czy młodzi Polacy dużo pracują?
Ci, którzy chcą coś osiągnąć i którzy w pracy się odnajdują, pracują dużo. Jednak jest też kategoria osób, którym z trudem przychodzi zmienić pracę i bardzo źle znoszą początki. Jeśli pracodawca nie ułatwia im wdrożenia i nie komunikuje się z nimi w sposób wystarczający wycofują się i pracują mniej.

A ci, którzy biorą udział w tzw. wyścigu szczurów – są chorobliwie ambitni czy niedowartościowani?
Psychologowie wyodrębniają taką grupę osób, która buduje całe swoje poczucie wartości wyłącznie na osiągnięciach zawodowych i dlatego żyje pod dyktando tych osiągnięć. Takie osoby nie potrafią wyhamować nawet wtedy, kiedy organizm się buntuje. Nie wiem gdzie biegnę, ale wiem, że dobiegnę pierwszy. A nie można budować poczucia własnej wartości wyłącznie w oparciu o pracę, trzeba pamiętać, że poza pracą jest jeszcze życie towarzyskie i rodzinne. Trzeba mieć czas na wydanie zarabianych przez siebie pieniędzy.

Czy to znaczy, że takim, nazwijmy go, szczurem korporacyjnym zostaje się dlatego, że jest się nieszczęśliwym?
Często tak. Mamy poczucie, że to nam tyle daje, że tracimy kontrolę. Nie potrafimy powiedzieć stop, tylko przyjmujemy kolejne obowiązki. Brakuje nam czasu dla siebie. Takim czasem może być cokolwiek, co nie jest związane z pracą. Hobby, podróże, wieczór spędzony z rodziną, czy znajomymi. Musi być czas też na małe, ale niezbędne, przyjemności: sen, książkę, dobre jedzenie. Fabio Cavallucci, Dyrektor CSW, powiedział ostatnio, że największym szokiem, jaki przeżył w Polsce jest to, że Polacy nie celebrują żadnego posiłku. Nie potrafią cieszyć się smacznym jedzeniem i niespiesznymi konwersacjami. Polacy, których spotkał, zawsze jedli w biegu między jedną, a drugą sprawą do załatwienia.

Czy grozi nam syndrom karoshi? Znany z tokijskich firm i dotyczący ludzi umierających z przepracowania?

Może tak być. Jest dużo ludzi na tyle pochłoniętych karierą, że zaniedbują zdrowe żywienie i sen. Nie zauważają nie tylko pierwszych, ale i tych naprawdę poważnych sygnałów świadczących o złym funkcjonowaniu organizmu. I nie dotyczy to tylko ludzi z korporacji. W takich miejscach, jak organizacje pozarządowe czy placówki opiekuńcze, też możemy spotkać ludzi u kresu wytrzymałości. Pamiętam jak pracowałam w ośrodku dla narkomanów. Męczyłam się, ale nie do końca zdawałam sobie z tego sprawę. Dopiero jak pojechałam za granicę, do takiego samego ośrodka w Belgii, dowiedziałam się, że u nich po pięciu latach pracy z pacjentami, przechodzi się do innego działu. Oni wiedzą, że następuje wyczerpanie. Dla mnie to było objawienie. Przecież my pracowaliśmy dnie i noce. Nikt nie dbał o higienę pracy. I ci, którzy chcieli wejść zbyt głęboką w tę pracę, zapętlali się, bo system ich nie chronił, tylko wykorzystywał.

Czy spotkała się Pani z ofiarami wyścigu szczurów?

Tak. Jak ktoś zauważa w pewnym momencie, że kariera dla kariery, wyścig dla wyścigu, nie ma sensu, wtedy trafia na moje warsztaty: *Kryzys zawodowy – czas żeby odkryć, co ja naprawdę chcę robić w życiu.* To są ludzie, którzy odkrywają, że mimo, zdawałoby się, udanego życia zawodowego pewne swoje potrzeby przestali realizować w pracy i to im przeszkadza. Ten brak. Druga grupa to ludzie, którzy odbierają wyraźne sygnały organizmu. To są często pacjenci oddziałów kardiologicznych, którzy dopiero tam, w oderwaniu od komputerów i komórek, zaczynają odpoczywać. Dopiero wtedy widzą, gdzie naprawdę byli. Znam taki bardzo smutny przykład, gdzie jedna z najwybitniejszych osób jakie znałam, jeśli chodzi o strategię i ekonomię, nie zdążyła po prostu. Genialny człowiek, do którego wszyscy przychodzili po radę i który nawet na wakacjach był zawsze pod telefonem. I jak się zrobiło źle ze zdrowiem, to już było za późno na przeszczep. Czterdzieści osiem lat. Dlatego jeszcze raz podkreślam, cieszenie się życiem jest tak samo ważne jak praca.

A można się wkręcić w taki wyścig szczurów niepostrzeżenie? Przychodząc do firmy, w której jest taka kultura pracy?
Sądzę, że tak. Trudniej jest się z tego wykręcić niż wkręcić. Bo to jest jakoś atrakcyjne, łechce nasze ego i obfituje w bonusy. To tak samo jak z toksycznym związkiem. Kiedy się w niego wejdziesz wikłasz się w szereg spraw, które uniemożliwiają spojrzenie z dystansu. Albo tak jak z polityką. Tam też jest mechanizm władzy, coś co nas łechce. I żaden polityk nie chce tego zostawić.

Kto jest podatniejszy na wciąganie: kobiety czy mężczyźni?
Kiedyś na pewno mężczyźni, teraz jest coraz więcej kobiet, dla których kariera jest najważniejsza. Myślę jednak, że w dalszym ciągu, to kobiety częściej gotowe są zrezygnować z wyjazdu służbowego, awansu, czy większych pieniędzy, na rzecz rodziny. Często zgłaszają się do mnie takie pary, gdzie jedna ze stron, zazwyczaj kobieta, chciałaby bardziej budować relację w domu, w byciu razem, a druga ze stron jeszcze nie wie, na ile chce i czy w ogóle chce zrezygnować ze swojego życia zawodowego. I różnie się to kończy. Zdarza się też tak, że ludzie którzy mają zły kontakt z samym sobą, używają pracy jako alibi. Po prostu nie ruszają pewnych trudnych tematów zasłaniając się pracą. Świat pracy wciąga osoby, którym jest wygodniej i bezpieczniej robić karierę niż zająć się trudnymi tematami z życia osobistego. Taka sytuacja, moim zdaniem, prędzej czy później źle się kończy.

Jakie są główne źródła stresu młodych ludzi? Słodki stryczek kredytu?
Myślę, że stryczek, to właściwe słowo. I bardzo duży problem, nieznany pokoleniu ich rodziców. Dostępność kredytów powoduje, że często decydujemy się na coś, co nie tylko będziemy spłacać przez całe życie, ale co przewyższa nasze potrzeby. Zarówno metrażowe, jak i te dotyczące standardu i lokalizacji. Jest to tak zwane przeskoczenie pewnego etapu. Na moich warsztatach często pojawiają się kobiety, które już wiedzą, że chciałyby zmienić coś w swoim życiu, ale się boją, czując nad sobą bat kredytu.

Niemniej zachęcam takie osoby do wykreowania dla siebie takiego miejsca pracy, żeby dostawały może trochę mniejsze pieniądze, ale za to na własnych warunkach. To bardzo duże wyzwanie, ale jeśli się takie rozwiązanie znajdzie, satysfakcja też jest dużo większa.

A poza kredytem?

Myślę, że obciążenia związane z utrzymaniem rodziny. Koszt edukacji, korepetycji. Do tego dochodzą ciuchy, komórki, konsole do gier, obozy, kursy przygotowawcze. A dzieci mają raczej postawę roszczeniową i nie biorą pod uwagę, czy rodziców na to stać. Jeszcze gorzej jest w przypadku samotnych matek, zaharowujących się, żeby dziecku niczego nie brakowało. Myślę, że jest to błędna taktyka, że czasem lepiej jest pokazać dziecku, że czegoś mieć nie może. Jednak matki w takiej sytuacji wolą się jednak poświęcać i pracować jeszcze więcej, bo dziecko i tak ma gorzej niż rówieśnicy, bo nie ma pełnej rodziny.

Wśród dzisiejszych trzydziestolatków odnoszących sukcesy zawodowe jest bardzo duża ilość singli. Czy ta samotność jest kosztem stresu w pracy, a może jest obroną przed dodatkowymi obciążeniami? Za ciężko pracuję, żeby znosić czyjeś chrapanie?

Może tak być. Jeśli praca zajmuje dużo czasu, to ludzie po prostu nie mają czasu się poznać. Jeśli wszystko podporządkowuję pracy, to albo nie odczuwam, albo nie chcę odczuwać innych potrzeb. Robię tak, żeby mi było wygodnie i żebym była wypoczęta. A relacje są jedną z najtrudniejszych rzeczy na świecie. Są wyzwaniem. Miałam pacjentkę, która nie chcąc być w domu sama zaczęła od kota, a skończyła na sztucznym drzewku, bo żywe jej usychało. Żeby mieć relacje, trzeba mieć czas, żeby o nie zadbać. To jest szczególnie trudne dla trzydziestoletnich kobiet, które robią karierę i z jednej strony czują, że warto by już dzieci mieć, a z drugiej jest im naprawdę trudno przystopować i zająć się tym innym kawałkiem swojego życia.

A jeśli przystopują, mają z kim te dzieci mieć?
No właśnie. I tu jest kolejny problem. Dużo osób narzeka, że niewiele jest wolnych osób w podobnym wieku, z którymi można by założyć rodzinę. Natomiast to nie znaczy, że nie warto zmienić swojego życia i znaleźć więcej czasu na aktywność poza pracą. Nawet gdyby to nie miało doprowadzić do stworzenia od razu tej wyczekiwanej relacji, czy domu. Bo jednak zawsze nas wzbogaca, prowadzi do lepszego zdrowia i mniej powierzchownych kontaktów z innymi.

Mam wrażenie, że z początkiem XXI w nastąpiło w Polsce pewne przewartościowanie, że przestaliśmy się już zachłystywać korpoświatem. Czy zgodzi się Pani?
Na szczęście młode pokolenie coraz częściej nie chce już pracować kosztem swojego życia osobistego, czy zdrowia. Jest to bardzo zauważalne w niektórych środowiskach. Zwłaszcza, że ta praca często jest nie po drodze z ich wartościami. Kiedyś mówiło się: korporacja – wielki świat, wielkie pieniądze. Teraz coraz częściej mówi się: wszędzie byle nie do korporacji. Bo długie godziny pracy, bo jarzeniówki, bo open space, wyścig szczurów. Osoby, które teraz kończą studia mówią wprost, że oni nie chcą takiego życia, jakie mają ich rodzice. Nie chcą poświęceń, sukces nie musi być spektakularny i w dużej firmie, raczej taki w zgodzie z poszukiwaniami ścieżki serca.

Pani Hanno, dziękuję bardzo za rozmowę, a czytelników zachęcam do śledzenia naszych kolejnych spotkań poświęconych zagadnieniu pracy na różnych etapach życia. Za miesiąc rozmawiać będziemy o rywalizacji. O tym, czy zawsze jest niezdrowa i czy pracodawca zawsze na niej zyskuje. Zapraszam serdecznie.

Carol Wolf

Miodowe Wilno

Ewa nerwowo miotała się wśród pudeł, pudełek, toreb i walizek. Coraz głębiej zapuszczała się w dawno zapomniane i nieodwiedzane obszary strychu. O dach miarowo stukały krople deszczu, a goła żarówka nie dawała zbyt wiele światła.

– Że też musiałam wspominać o tych starych żołnierzykach, jeszcze tylko brakowało, żebym nogę skręciła – burknęła pod nosem, potykając się o małą, tekturową walizkę – trzeba było zabrać z domu komputer i teraz dziecko by się nie nudziło. Kopnęła ją ze złością i już miała przedzierać się dalej, gdy kątem oka zauważyła wysypujące się zdjęcia. Wierzchem dłoni rozmazała kurz po spoconej twarzy i przykucnęła przy drewnianym kufrze. To przecież ona. Chyba ona, zdjęcie zżółkłe i połamane, ale ona... bo któżby. Przed domem charakterystyczny, kamienny mur. Dziadek siedzący na trawie, sztywno wyprostowany... babcia ze spracowanymi dłońmi ułożonymi na kolanach i dziecko z blaszanym pudełkiem w rączkach. Ile mogła mieć lat? Dwa? Trzy? Ale dobrze pamięta to pudełko, towarzyszyło jej przez całe dzieciństwo. Babcia dbała, żeby zawsze było pełne miodowych, pachnących ciasteczek. A ten kudłaty pies przy nogach, zaraz, zaraz, jak on się nazywał? Mucha?

A na tym? To przecież mama na szkolnej wycieczce, jaką ma wielką kokardę we włosach. Tutaj już prawie nic nie widać, ale to z bryczką przed pięknym dworem dobrze pamięta. I to też. Każde z nich ma swoją historię.

Tu oddzielna, przewiązana niebieską tasiemką, cała babcina miłość, dzieciństwo, korzenie. Seria zdjęć z wileńskiej Starówki. Na szczęście babcia często je wyjmowała i lubiła opowiadać. Miała wtedy takie błyszczące zachwytem i miłością oczy, a może to były łzy? Tu ktoś przy Ostrej Bramie, jedynej zachowanej z dawnych murów obronnych, tu korytarz z wyślizganymi schodami, prowadzącymi do kaplicy, najważniejszego sanktuarium na litewskich ziemiach. A to kościół św. Anny ze strzelistą,

gotycką fasadą. Pamięta, jak kiedyś przez długie minuty podziwiała misterny układ ceglanych łuków, uchwycony na tym zdjęciu.

Gigantyczny gmach ratusza... rynek, który kiedyś był targowiskiem i miejscem wymierzania kar. Babcia z koszem pełnym warzyw, w chustce, spod której widać gruby, długi warkocz, podpisane – Hela 1947.

Ciekawe, kto to ten chłopczyk z taką uroczystą miną, ledwie sięgający oparcia ławki? Nie może sobie przypomnieć... ale doskonale pamięta tę niepozorną kamieniczkę w tle. Bernardyńska 11. To w niej, w mieszkaniu na parterze, od strony dziedzińca (babcia doskonale wiedziała takie rzeczy), Mickiewicz przygotowywał do druku „Grażynę". Dziś jest tam muzeum.

Tu młoda kobieta w kapeluszu, ze śmiesznym, wiklinowym wózkiem i kolejny obdrapany budynek. Podpisane – 1938. Janinka z Józkiem na Antokolu. Antokol? No tak, już sobie przypomina. To ta dzielnica Wilna z Pałacem Sapiehów, przebudowanym na kompleks szpitalny i Kościołem św. Piotra i Pawła. Szczególnie o tym kościele babcia dużo mówiła. Zbudowano go na kamieniu węgielnym przywiezionym z Krakowa. Jego wnętrze zdobi ponad dwa tysiące rzeźb i niesamowity, kryształowy żyrandol w kształcie łodzi.

Fotografia z kamiennym aniołem i ta, ze smutną panoramą krzyży i nagrobków to cmentarz na Rossie. Tam zostali pochowani jej pradziadkowie, gdzieś tu powinny być zdjęcia ich grobu... Obok warszawskich Powązek,

krakowskiego cmentarza Rakowickiego i lwowskiego Łyczakowa, to najważniejszy polski cmentarz. Prawdziwa skarbnica pamiątek kultury polskiej w Wilnie, a przy tym bezcenny zabytek architektoniczno-parkowy.

Tu już kolejny etap życia. Babcia z warkoczem upiętym dookoła głowy, z jej malutką mamą na ręku i kurczowo trzymającym się sukienki wujkiem Stasiem. Tu jakiś letni piknik i grupa roześmianych ludzi, tu brat dziadka gra na skrzypcach. Tu dziadek, pękający z dumy młody tatuś pochylony nad kołyską. A tu jego konie... te już znała osobiście. Czarna Baśka i rudy Kasztan. Były piękne, ale nie wolno jej było zbliżać się do nich. Dziadek pokazywał jej kiedyś ku przestrodze ślad, jaki pozostawiło na nim baśkowe kopyto. A tu jakaś rodzinna uroczystość, zastawiony stół, utrwalony toast. Zapachniało babciną, litewską kuchnią, czeburakami, kołdunami, cepelinami, no i oczywiście jej słynnymi ciasteczkami. To było prawdziwe wyzwanie dla wątroby. A własnoręcznie wytwarzany kwas chlebowy, czy dziś ktoś zna taki smak? Albo przysmak jej dzieciństwa, kawałki chleba z serem, smażone w głębokim tłuszczu, które babcia nazywała kepta. Potwornie tłuste, ale jakie pyszne!

– Mamo! Mamo! – głos syna przedzierał się, jakby z innego świata.

– Co ty tam robisz tak długo? – usłyszała rumor przesuwanych pudełek – Babcia Krysia mówi, że zginęłaś. Znalazłaś?

Po chwili stanął przed nią zdyszany dziesięciolatek z wesołymi iskierkami w oczach.

– A, tu jesteś! Co tu masz? Co robisz? – kucnął obok i zajrzał jej w twarz.

– Mamo, ty płaczesz? To już nie szukaj, nie zależy mi tak bardzo, kiedy indziej poszukamy razem, nie płacz...

– Objął ją wątłymi ramionami. Uśmiechnęła się i odwzajemniła uścisk.

– Nie płaczę, to tylko kurz podrażnił mi oczy, widzisz ile tu tego jest... Ale wiesz, masz rację, poszukamy innym razem. Dziś upieczemy miodowe ciasteczka i pooglądamy zdjęcia. Mam ci sporo do poopowiadania...

Agata Grabowska

1000 Sprawdzonych ofert
1000 Zadowolonych klientów
1000 Spełnionych marzeń

PISAREK
NIERUCHOMOŚCI

ul. Górskiego 6 lok. 51
00-033 Warszawa
tel. 22 628 23 80; 22 628 23 81

www.pisareknieruchomosci.pl
e-mail: biuro@pisareknieruchomosci.pl

MODNA DAMA U WÓD

Historia plażowania zaczyna się dopiero w XVII, kiedy to Anglicy docenili lecznicze właściwości wód morskich. Jednak dopiero na przełomie XIX i XX wieku, moda na spędzanie czasu nad morzem rozprzestrzeniła się po całej Europie, a dzięki rozwijającej się kolei, dostęp do wybrzeża stał się możliwy dla wszystkich, niezależnie od zasobności portfela.

Jednak na samym początku tego morskiego szaleństwa tylko spacerowano, głównie w towarzystwie rodziny i przyjaciół. Ponieważ nie zażywano kąpieli, stroje plażowe różniły się tylko detalami od tych codziennych. Kobiety zakładały jasne, długie suknie i kapelusze, a w ręku obowiązkowo trzymały parasolkę – opalenizna nie była w modzie. Mężczyźni ubierali się w jasne garnitury, ewentualnie ciemne żakiety.

Dzieci i młodzież biegały ubrane w pasiaste, marynarskie ubranka – to one miały najwięcej swobody w kwestii ubioru. Ludzi starszych i szacownych obowiązywała czerń.

Z biegiem lat moda plażowa się zmieniała, kobiety, przyzwyczajone do gorsetów, podwiązek i stelaży, były zachwycone lekkimi materiałami w których mogły wchodzić do morza. Teraz obowiązywały spodenki do kolan oraz bluzka z rękawami do łokci, a na to spódniczka, która miała dodawać lekkości i elegancji

strojowi. Wszystko dobrane kolorystyczne, razem z czapeczką w kształcie turbana.

Im bliżej XIX wieku, tym kostiumy kąpielowe stawały się coraz bardziej frywolne: nogawki i rękawy skracano, a dekolty pogłębiano. Mężczyźni nosili pasiaste kombinezony. Nie chciano jednak, by mokry materiał oblepiał ciało, dlatego wszechobecne były falbany, marszczenia i zakładki.

Pierwsze lata nowego stulecia to prawdziwe wyzwolenie kobiet na plaży. Modne stały się luźne koszulki, staniki bez fiszbin, majtki do kolan wiązane w talii i szerokie sukienki. Przed I Wojną Światową trendy zaczęła dyktować wyzwolona Coco Chanel, która lansowała styl opalonej, pewnej siebie chłopczycy. Kobiety zaczęły nosić koszule i męskie kamizelki do krótszych spódnic, co bardzo ułatwiało im ruchy. Dopiero po wojnie wstyd towarzyszący do tej pory plażowiczom zanikł, ludzie zaczęli być pewni swoich ciał, liczyła się sportowa, opalona sylwetka. Moda na aktywny wypoczynek, którą rozpoczęły lata 30 XX wieku – trwa do dziś!

Historie mody i obyczajów plażowania można zobaczyć na wystawie w Toruńskim Muzeum Etnografii im Prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej:

Po słońce i wodę. Moda i obyczaje plażowe – od 15 maja do 30 września.

Marta Krzyżanowska

Paź królowej

Kolorowy motyl wleciał do pokoju i przysiadł na ramie obrazu.
– Chodź tu, mamo! W domu jest wróżka – krzyknął mały chłopczyk. Kobieta wyszła z kuchni i podeszła do synka.
– To nie wróżka. To zapowiedź lata. Kolorowy motyl oznacza wakacje pełne przygód. Jednobarwny – nudne. I zamachnęła się na owada ścierką.
– Leć dalej paziu! Nic tu po tobie…

ZA JEDEN UŚMIECH

Stacja była opustoszała. Rozebrany budynek dworcowy straszył kikutami odsłoniętej konstrukcji. Z kilku starych peronów, tylko jeden nie został ogołocony z płyt chodnikowych. Na nim właśnie stanął zdezorientowany podróżny – przedwcześnie starzejący się urzędnik jednej z państwowych instytucji. Samotny, zmęczony, pełen smutku. Rozejrzał się, ale w zasięgu wzroku nie było nikogo. Przysiadł na ocalałej ławeczce. Chciał jechać gdzieś nad jeziora, albo w leśne ostępy. Odpocząć, odprężyć się, nabrać energii. Ale jak tu jechać, skoro nie ma czym? Pomyślał, że to najpewniej remont, i że powinien to przewidzieć, bo teraz wszystko jest rozkopane. Zwiesił głowę. Sam nadawał się do kapitalnego remontu. Minęło parę chwil i nasz podróżny chciał ruszyć z powrotem do domu. Ledwie wstał, usłyszał gwizd. Czyżby to była lokomotywa? Podrapał się w głowę zdziwiony. Ale rzeczywiście, na stację, w tumanach pary wjeżdżała lokomotywa z podczepionym jednym wagonem. Pociąg zatrzymał się, wydając charakterystyczny gwizd.
– Stacja Zmęczenie i Rezygnacja! Radzimy nie wysiadać! – wrzasnął kolejarz, wyskakując z maszyny tuż obok naszego podróżnego. Ten uszczypnął się boleśnie, podejrzewając udar słoneczny. Nie pomogło, pociąg nie zniknął, z komina lokomotywy wylatywały kłęby dymu, a kolejarz uśmiechał się od ucha do ucha.
– Nie bądź pan frajer, wsiadaj pan! – zachęcał.
– Ale ja nie mam biletu. Poza tym nie wiem, dokąd jedzie ten pociąg?
– A jakie to ma znaczenie? – wzruszył ramionami kolejarz. Najważniejsze że coś się dzieje. Trzeba chociaż raz zrobić coś szalonego – przekonywał. To tak, jakby w ogóle się nie żyło – dokończył już całkiem poważnie.
Pociąg zagwizdał przeciągle i ruszył. Kolejarz wskoczył na schodki. Wyciągnął rękę do podróżnego:
– No dalej! Za chwilę będzie za późno…

W CZASIE

Wnętrze wagonu było całkiem normalne, choć nieco staromodne. Pasażerowie siedzieli

ciasno przy sobie, małe torby i wielkie walizy leżały ściśnięte na półeczkach.
– Proszę usiąść przy mnie – odezwał się jakiś przyjemny głos. Dziewczyna z warkoczem wskazywała koło siebie miejsce.
– Bardzo chętnie – dziarsko odrzekł nasz podróżny i zdziwił się, słysząc samego siebie. Nie chrypiał, głos miał niczym młody chłopak, którym przestał być dawno temu. Dziewczyna się uśmiechała. Ubrana była we flanelową koszulę w kratkę. Kogoś mu przypominała. Ale kogo? No jasne! Miała na imię Asia i była prześliczna, długowłosa, długonoga, bezkompromisowa. Pokłócili się tuż po maturze, a potem? Wiadomo, życie nie czeka. Ona poszła na studia tam, on gdzie indziej. Kontakt się urwał.
– Dokąd pani jedzie?
– Mój chłopak dzisiaj miał ostatni egzamin. Chcę mu zrobić niespodziankę. Zwłaszcza, że trochę się poprztykaliśmy ostatnim razem. Wyraźnie zmarkotniała. Ale będzie dobrze. Potrafię to naprawić. Jej mina wskazywała, że chyba jednak nie jest tego całkiem pewna.
– Rozumiem. Też byłem młody – odpowiedział nasz podróżny. Dziewczyna zdziwiona przyjrzała mu się uważnie.
– Byłem? Co chce pan przez to powiedzieć?

W NIEZNANE

Pociąg zaczął zwalniać. Kolejarz z trudem łapiąc równowagę przeszedł na środek wagonu.
– Stacja Miasto-Gdzie-Studiowała-Asia – krzyknął. Zaległa cisza. Pasażerowie zaczęli odwracać się w kierunku nowego podróżnego. Kolejarz podszedł i pochylił się nad nim.
– Dobrze pan słyszał – dodał. Mężczyzna pokiwał głową. Patrzył przed siebie dłuższą chwilę. Wreszcie wstał. Podał dziewczynie z warkoczem rękę. Patrzyła z pytaniem w oczach. Ale nie odpowiedział. Było za wcześnie na wiążące decyzje. Ruszył do drzwi. Chciał spytać o pozostałych pasażerów, ale zrezygnował, bo jakie to niby miało znaczenie?
– Wysiadam w tym mieście – powiedział cicho, stając tyłem do ludzi.
– Co pan mówi? – spytał kolejarz. Głośniej!
– Wysiadam tutaj! – podniósł głos, wciąż nie patrząc za siebie. W tym momencie pociąg stanął. Drzwi się otworzyły. Na peronie wielki odrapany napis wskazywał nazwę miasta. Miasta, w którym było wiele szkół…
– Trzeba mieć odwagę żeby żyć – powiedział kolejarz stając w drzwiach. No, dalej! Rozwiń skrzydła!
Pociąg ruszył. Podróżny stał i bezmyślnie gapił się na odrapany napis.
– To przecież moje miasto – uświadomił sobie. Wokół wszystko było w remoncie.
W domu usiadł przed telewizorem i wziął pilota, ale nie włączył grata. Siedział tak parę minut, a może parę godzin. Słońce zaczęło zachodzić. Nagle wstał z kanapy i podszedł do biurka. Wyszukał stary notes. Włączył komputer.

EPILOG

– Twoja komórka dzwoni, mamo!
– Zobacz kto to, kochanie!
– Rozmówca nieznany!
– Daj, ja odbiorę. Może to dobra wiadomość?

Kasia Puchalska

A może w kosmos?

Od czasów Ikara marzymy nie tylko o dalekich podróżach, ograniczonych naszym ziemskim przyciąganiem, ale o oderwaniu się w przestworza. Od wielu już lat możemy naśladować ptaki i podziwiać nasz świat patrząc nań z góry. Nasza wyobraźnia wybiega jednak dalej, sięga gwiazd i penetracji kosmosu. Niestety, póki co mogą robić to jedynie sondy kosmiczne, a największym dotychczasowym osiągnięciem człowieka jest krótki spacer po powierzchni srebrnego globu.

Pierwszymi ziemskimi obiektami, które opuściły nasz układ słoneczny są sondy Pioneer 10 i Pioneer 11 wystrzelone odpowiednio w marcu 1972 r. i kwietniu 1973 r. oraz Voyager-1 i Voyager-2 (wrzesień 1977r. i sierpień 1978 r.).

Aktualnie najdalej od naszej planety znajduje się sonda Voyager-1, której odległość od Ziemi jest ponad 100 krotnie większa niż odległość Ziemi od Słońca i mknie ku innym gwiazdom z prędkością 17,4 km/s. Jak na kosmiczne warunki jest to jednak bardzo ślimacze tempo gdyż do najbliższej, poza Słońcem, gwiazdy ma szansę dotrzeć za kilka tysięcy lat.

Pozostaje nadzieja, że do tego czasu odkryjemy szybsze sposoby podboju kosmosu, bądź sondy wyposażone w „ziemskie" przesłanie do pozaziemskich cywilizacji zostaną przez nie wcześniej odczytane, a ich mieszkańcy pomogą nam w rozwiązaniu tego problemu. Jednak kontakt z pierwszymi sondami jest już niemożliwy, a z Voyagerami będziemy w stanie się komunikować jeszcze tylko do 2030 r.

Według wyliczeń naukowców z NASA, za ok. 200 lat ludzkość może dysponować energią umożliwiającą podróże międzygwiezdne. Marc Millis, analizując podróże promów kosmicznych w ostatnich trzech dekadach i ich zapotrzebowanie energetyczne dokonał takiej właśnie ekstrapolacji.

Cóż wobec tego pozostaje nam z naszych marzeń? Jedynie namiastka takiej wyprawy i podróż po orbicie okołoziemskiej. Pierwszych szczęśliwców

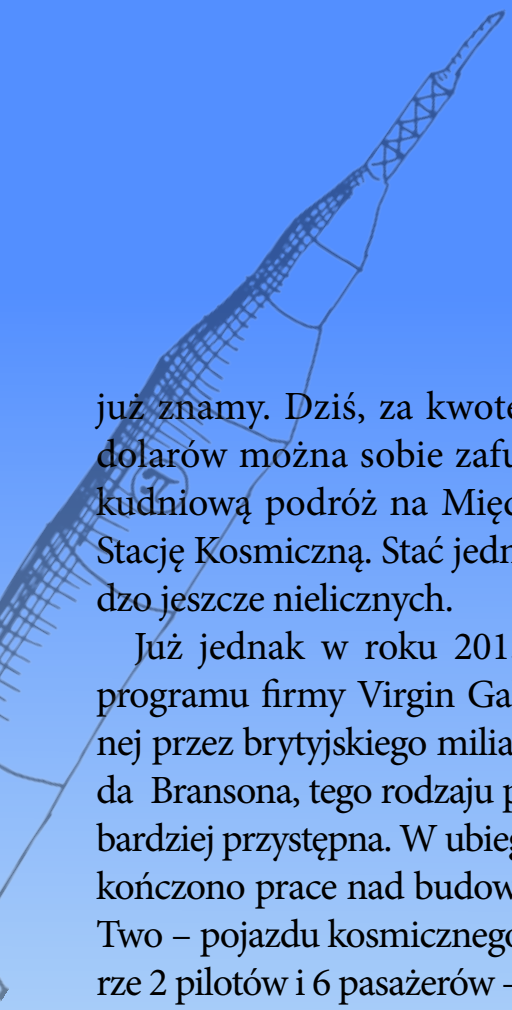

już znamy. Dziś, za kwotę ok. 20 mln dolarów można sobie zafundować kilkudniową podróż na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Stać jednak na to bardzo jeszcze nielicznych.

Już jednak w roku 2015, w ramach programu firmy Virgin Galactic założonej przez brytyjskiego miliardera Richarda Bransona, tego rodzaju podróż będzie bardziej przystępna. W ubiegłym roku zakończono prace nad budową SpaceShipTwo – pojazdu kosmicznego, który zabierze 2 pilotów i 6 pasażerów – turystów.

Z okien statku kosmicznego będzie można podziwiać widoki z wysokości ok. 110 km od powierzchni Ziemi. Cała podróż potrwa ok. trzy godziny, w tym jedynie kilkanaście minut w stanie pełnej nieważkości. Planowana prędkość tego statku, to jedynie 4200 km/h (max prędkość promów kosmicznych to ponad 27000 km/h), z tego też względu powrót na ziemię odbywać się będzie lotem ślizgowym, dzięki użyciu skrzydeł, a podczas lądowania fotele całkowicie się rozłożą, by zmniejszyć siły przeciążenia.

Koszt takiej „kosmicznej" wycieczki to ok. 200 tys. dolarów i do tej pory Virgin Galactic dysponuje już ponad 400 zgłoszeniami przedpłat, a ponad 90% wszystkich chętnych pozytywnie przeszło testy przeciążeń do 6-8 G. (1G = 9,81 m^2/s).

Richard Branson, szacuje, że w pierwszym roku działalności firmy z jej usług skorzysta ponad tysiąc osób.

Już dziś zwiedzać można Spaceport America, jedyny na świecie prawdziwy port kosmiczny, budowany w USA, w stanie Nowy Meksyk. Planowane ukończenie budowy to rok 2013, ale już teraz, w każdy weekend, za jedyne 59 dolarów możemy podziwić ten „nieziemski" kosmodrom. Zwiedzanie z przewodnikiem obejmuje trzygodzinny spacer po jego wnętrzach, oraz krótki wykład nt. historii transportu.

Podobne przedsięwzięcia planowane są również w Arabii Saudyjskiei i Wielkiej Brytanii, a ich potencjalnymi użytkownikami zapewne będą podobne konsorcja jak Virgin Galactic.

Jan Niezgoda

MĘŻCZYŹNI SĄ LENIWI

W sobotę rano obudziłam się pełna sił i chęci do życia. Pięknie świeciło słoneczko.

– Kochanie, pobudka! – potrząsnęłam ramię męża – czeka nas wspaniały dzień, posprzątamy mieszkanie, a później proponuję wycieczkę do Wilanowa. Słyszysz? wycieczka rowerowa!

Paweł z trudem otworzył oczy.

– Znów sprzątanie..? Daj mi się wyspać na Boga.

Nie chcąc rozpoczynać dnia od kłótni, wstałam i sama zaczęłam sprzątać, w duchu mając nadzieję, że jednak Paweł się przyłączy.

Niestety, mój królewicz wstał koło południa, jak już pomyłam okna, powycierałam kurze i wszystko było prawie gotowe.

– Małgosiu, a co dziś będzie na śniadanie? – przeciągnął się leniwie.

Okazało się, że ma dziś w pracy zebranie w ważnej sprawie, a później znów musi jechać do rodziców, bo jeszcze nie do końca są przekonani, że ze sprzedażą akcji należy się wstrzymać. Zrozumiałam, że znowu nie spędzimy dnia razem.

Po wyjściu Pawła zadzwoniłam do koleżanki i umówiłyśmy się w naszej starej, ulubionej kawiarence w centrum Warszawy.

Przy kawie i lodach, Sylwia, świadoma i piękna singielka rozkleiła się. Nadchodzą święta a ona jest sama.

– Ty to masz cudowne życie – mówiła – Wspaniały dom, wspaniała praca i przystojny, kochający mąż.

Nie byłam tego dnia w najlepszym nastroju i parsknęłam:

– Chyba sobie ze mnie żartujesz?!

Sylwia odparowała – Przestań! Kto jak kto, ale ty naprawdę nie masz na co narzekać.

Nie wytrzymałam.

– Haruję jak wół, wszystko jest na mojej głowie, cały dom, codzienność, zakupy, obiady i praca a ty mi mówisz, że mam sielankę?

Sylwia zrobiła zaskoczoną minę – Ale przecież masz Pawła, który cię kocha.

– A czym jest jego miłość?! – podniosłam głos.

– Tym, że po prostu jest i nie jestem sama? Być aby być? Aby nikt mi nie powiedział, że jestem starą panną? O czym ty Sylwia mówisz? Czy zdajesz sobie sprawę, ile przeżywam rozczarowań, ile muszę wkładać we wszystko pracy? Pracy, która dla Pawła jest po prostu moim obowiązkiem, więc ani jej nie szanuje, ani docenia?

– Nie rozumiem cię – Sylwia naprawdę nie rozumiała – wiele kobiet chciałoby mieć takie życie. Ale cóż, widzę że tobie marzy się książę z bajki.

Wróciłam sfrustrowana do domu, rzuciłam się na kanapę i aby nie dręczyć się podłym nastrojem wzięłam do ręki jakieś kolorowe czasopismo. Nieprzytomnie kartkowałam reklamy, porady, artykuły, aż zobaczyłam tytuł: „Mężczyźni są leniwi". Z każdym przeczytanym zdaniem wzrastało moje zainteresowanie.

Czytelniczka skarżyła się na swego męża. Jest leniwy. Nie sprząta, nie robi nic w domu i wszystko jest na jej głowie, ponieważ nie lubi nieporządku. Pani psycholog w odpowiedzi na jej list napisała: Nie zmienisz jego, zmień siebie, po prostu przestań sprzątać.

– Matko – pomyślałam – głupia baba, chyba nie chciałaby żyć w brudzie.

Ale kto by chciał, naszły mnie myśli. Co by zrobił Paweł, gdyby zabrakło mu czystych, wyprasowanych koszul? Co by zrobił, jeśli nie byłoby pozmywane, jak zabrakłoby czystego talerzyka, czy kubka do kawy? Co by zrobił, kiedy chciałby się wykąpać, a wanna byłaby brudna? No co? Nie mam pojęcia, bo tak naprawdę nigdy nie był w takiej sytuacji. Odłożyłam gazetę i zaczęłam rozmyślać.

Jeśli będę w domu i nic nie będzie zrobione jak wraca z pracy, obrazi się na mnie, będzie miał pretekst do pretensji i obarczy mnie winą. Ale jeśli zacznę wracać do domu po nim, nie będzie miał do kogo wnosić żali. A może przyszła pora, aby zacząć coś robić dla siebie?

Myśli zaczęły płynąć strumieniami... Zaraz, zaraz, chyba już coś mam. Zawsze pragnęłam podszkolić swój angielski, chciałam pójść na kurs dla liderów kształcenia

osobowości, chciałam nauczyć się gry w tenisa. Widziałam kiedyś na wakacjach Niemki po pięćdziesiątce, które z rakietami od tenisa spotykały się w tawernie. Zazdrościłam im energii, figury i smukłych ud. To jest to – pomyślałam – nigdy nie miałam czasu na moje pragnienia, czemu? Bo przecież zawsze ważniejszy był dom, obowiązki, kolacje, sprzątanie, zakupy.

Ale przecież dom to Ona i On.Dalej brnęłam w rozważaniach. Co robi Paweł dla domu, dla nas?Myślę, myślę, myślę. Pustka, nic sobie nie przypominam.

A co Paweł robi dla siebie? Chodzi na siłownię, dba o swoje ciało i zdrowie psychiczne, chodzi na kolejny kurs finansowy, rozwija się zawodowo, a ostatnio zapisał się na język hiszpański, bo modny.

Poczułam jak podnosi się we mnie poziom adrenaliny.

– Koniec, koniec, koniec! – krzyknęłam w pustkę mieszkania.

Paweł wszedł do domu, niedbale zrzucił buty i zajrzał do kuchni. Na stole stało kilka kubków po kawie. Dokładnie tam, gdzie je rano zostawił. Wszedł do sypialni – pustka, w salonie też pusto. Przeszukał gabinet, zajrzał pod biurko, nic, brak listu, wiadomości, jakiejkolwiek kartki. Wziął do ręki komórkę i wybrał numer. Po chwili odezwała się poczta głosowa:

– Tu Małgosia, zostaw wiadomość po sygnale. Burczenie w brzuchu przypomniało mu, że dziś jeszcze nic nie jadł. W lodówce znalazł słoik z suszonymi pomidorami, otwarte oliwki i dwa jogurty. Spojrzał na zegarek, dochodziła 22. Nic już pewnie nie zamówi z dostawą do domu. Ospale udał się w kierunku sypialni, zawrócił jednak w połowie drogi i usiadł na kanapie, włączył telewizor. Błądził pilotem po kanałach, teleturnieje, mecze, muzyka, jakiś serial... w końcu zasnął.

Powoli otworzyłam drzwi i niepewnie weszłam do mieszkania. Odetchnęłam, gdy okazało się, że Paweł nie wrócił jeszcze z pracy. W progu kuchni stanęłam jak wryta. Co prawda, po trzech dniach nieobecności nie spodziewałam się zastać porządku, ale to, co zobaczyłam, przeszło moją wyobraźnię. Cały stół zastawiony był talerzami, kubkami, sztućcami, na środku stało puste opakowanie po pizzy, z kilkoma zasuszonymi kawałkami ciasta. Otwarte słoiki po suszonych pomidorach i oliwkach dodawały nieprzyjemnego zapachu w pomieszczeniu. Na środku salonu straszyła rozstawiona deska do prasowania, a w łazience stos porozrzucanych, brudnych rzeczy.

– No cóż – pomyślałam – nadeszła pora aby nauczyć się tak żyć.

Przeniosłam walizkę z przedpokoju do salonu, podeszłam do telefonu i wybrałam numer.

– Dzień dobry – rozpoczęłam rozmowę – chciałam zapisać się na kurs angielskiego, tak, tak, poziom zaawansowany... bardzo się cieszę... dobrze, poniedziałek godzina 20.00. Wykręciłam kolejny numer.

– Dzień dobry. Chciałabym zapisać się na lekcje tenisa ziemnego dla początkujących... chwileczkę wezmę kalendarz, odpowiada mi wtorek i czwartek o dwudziestej. Dobrze, czyli lekcje będą się odbywać po 1,5 godziny we wtorki i czwartki od godz. 20.30, świetnie, w takim razie do zobaczenia we wtorek.

– To na dobry początek – pomyślałam.

Weszłam do kuchni i otworzyłam szafkę. Nie znalazłam czystego kubka, więc umyłam jeden ze stołu i zrobiłam sobie herbatę. W pośpiechu wyszłam bo nie mogłam patrzeć na cały ten bałagan i czułam, że jeśli zostanę w kuchni minutę dłużej, to wezmę się za porządki.

Siedziałam na kanapie przed telewizorem, gdy usłyszałam odgłos klucza w zamku. Pan wraca do domu. Wszedł do salonu i przez chwilę w milczeniu mierzył mnie wściekłym wzrokiem.

Powróciłam do oglądania filmu.

– Widzę, że nie masz mi nic do powiedzenia – odezwał się.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak ja się martwiłem o ciebie? Znikasz bez słowa, nie odbierasz telefonu, myślałem, że coś się stało, że miałaś jakiś wypadek! A jak zadzwoniłem do pracy i usłyszałem, że wzięłaś urlop, zdębiałem!

Patrzyłam na niego bez słowa.

– Gośka, czy ty kogoś masz? – stanął nade mną z miną pełną napięcia. Wiedział, że nie lubię kiedy się do mnie tak zwraca.

– Nie – odpowiedziałam po chwili. Dotarło do mnie, że nic a nic nie zrozumiał przez czas mojej nieobecności. Miałam nieśmiałą, cichutką nadzieję, że dotrze do niego, że przestałam się czuć kobietą, żoną, upragnioną istotą swojego mężczyzny, o którą się troszczy i zabiega. „Mężczyźni są leniwi." No tak. Jednak lenistwo bierze górę nad miłością, przynajmniej w tym przypadku.

– Musiałam odpocząć.

– Odpocząć!? – krzyknął – Po czym!? Do diabła, możesz mi powiedzieć, co cię tak zmęczyło? Żyjesz w pięknym mieszkaniu, nie jeździsz komunikacją miejską,

masz dobrą pracę, nie mamy dzieci, poza weekendowymi wypadami po Europie, dwa razy do roku spędzamy urlopy w miejscach, o jakich większość ludzi nawet nie marzy! Zmęczona!? W jego oczach zobaczyłam zaskoczenie, niedowierzanie, ale też jakiś smutek. On naprawdę nie rozumiał. Spojrzałam na jego niedoprasowaną koszulę i zrobiło mi się go szkoda.

– Cholera – pomyślałam – Przestań! Nie wolno ci się teraz złamać! Nie wolno i koniec! – krzyczałam na siebie w duszy – idź do kuchni to przejdzie ci litość!

Paweł usiadł. Po jego minie widziałam, że jest bardzo zły, ale też zdezorientowany. Nie spodziewał się, że jego potulna Małgosia może tak po prostu, bez słowa zniknąć na kilka dni i nie dać znaku.

– Gdzie byłaś? – krzyknął, a jego twarz coraz bardziej przybierała kolor czerwieni.

A więc to o to chodzi... gdzie byłaś... z kim... czy masz kogoś... Zazdrość.

– Nieważne, to bez znaczenia, nie zrozumiesz – westchnęłam – mówiłam już, że musiałam odpocząć.

– Odpocząć!? – krzyczał na całego, powtarzając w kółko to samo – Od kogo? Ode mnie?

– Odpocząć od bycia gospodynią, sprzątaczką i służącą – powiedziałam, jak udało mi się przerwać jego słowotok.

– Chyba żartujesz? – Paweł przeszedł w ton ironii.

– Tak po prostu, nie chciało ci się nic robić, więc zrobiłaś sobie urlop? Chyba cię pogięło kobieto! A może uderzyłaś się w głowę? Rozejrzyj się! Twoje koleżanki mają więcej obowiązków i żyją! A Ty? Księżniczka... no po prostu nie mogę – drwił ze mnie.

– Nie rozumiem. Odbiło ci kompletnie.

Cała kipiałam w środku, ale zacisnęłam zęby. Nie dam się sprowokować. Chce abym się zdenerwowała, popłakała i okazała skruchę. Figa z makiem, nie tym razem. Nie zobaczy na mojej twarzy żadnych emocji.

– Przepraszam – podniosłam się.

– Jestem zmęczona po podróży – i udałam się w kierunku naszej drugiej łazienki przy sypialni.

Widziałam, że Paweł hamuje kolejny wybuch złości. Szczęka zaczęła mu drgać, ale powstrzymał się. Zwyciężyła duma.

Majka Kiwisiuk

FOTO Łukasz Staniszewski

MIGRANT COMMUNITY ADVOCATE

Angielska Straż Pożarna nie tylko gasi pożary. Rozmowa z **Małgorzatą Sasińską**.

Jaka jest reakcja ludzi na wiadomość, że pracuje Pani w straży pożarnej?

Pierwsze skojarzenie to oczywiście strażak. Ale ja pracuję w prewencji, jako Migrant Community Advocate, w ramach projektu Trans Migration Project i nie biorę udziału w akcjach.

Może Pani przybliżyć, na czym ten projekt polega i jak jest w nim Pani rola?

Zadaniem Trans Migration Project, a więc i moim, jest dotrzeć do jak największej liczby imigrantów w hrabstwie Cheshire. Sprawdzam bezpieczeństwo przeciwpożarowe zamieszkałych przez nich domów, udzielam wskazówek, jak zminimalizować ryzyko pożaru i jak się zachować, jeśli do niego dojdzie. Instalujemy bezpłatne alarmy przeciwpożarowe, testujemy obecne, mamy specjalne, wibrujące alarmy dla głuchych. Rozdajemy przedłużacze, frytkownice, koce elektryczne itp.

Imigranci wywodzą się z różnych narodowości i mówią różnymi językami. Jak Pani do nich trafia i jak radzi z barierami językowymi?

Nawiązuję kontakt i współpracę z różnymi organizacjami pozarządowymi i wspólnotami mniejszości narodowych. Przekonuję ich do założeń projektu i uzyskuję kontakt do mieszkańców. Jeśli chodzi o społeczność polską, najskuteczniejsza jest rekomendacja znajomych. Większość moich wizyt dotyczy właśnie polskich rodzin, ale rzeczywiście, zdarzają się mieszkańcy z przeróżnych zakątków świata. Indie, Pakistan, Afryka, kraje UE i wschodni sąsiedzi. Język polski, poza Polakami, preferowany jest też przez Słowaków, Litwinów i Czechów. Z pozostałymi narodowościami komunikuję się po angielsku.

Nie traktują Pani, jak pracownika urzędu emigracyjnego?

Nie, nigdzie jeszcze nie zostałam potraktowana jako *persona non grata*, aczkolwiek parę razy nie zaproszono mnie na wizytę. Najtrudniej jest dotrzeć do Chińczyków. Duża część ich społeczności jest tu nielegalnie i żyją w gettach, po sześć osób w pokoju.

A jak postrzegają ten zawód Anglicy?

Anglicy korzystają z prewencji od ponad pięciu lat, więc są do tego przyzwyczajeni. Statystyki wskazują znaczący spadek pożarów i ofiar, oraz większą świadomość niebezpieczeństwa. Technika rozwija się w tak szalonym tempie, że nie zdajemy sobie sprawy, że żyjemy i pracujemy w miejscach naszpikowanych źródłami energii, które w jednej chwili mogą być przyczyną tragedii.

Czy to jest niebezpieczny zawód?

W pewnym sensie tak, bo nigdy nie wiadomo z kim będę miała do czynienia. Zdarzają się rodziny alkoholików, narkomanów, w niektó-

FOTO Łukasz Staniszewski

rych domach są trzymane wielkie, nieprzyjazne psy itp. Ponadto niektóre angielskie domy przypominają śmietniska. Jest też duży czynnik stresowy, tzw. biurokratyczny, wyrobienie konkretnej liczby wizyt, dla mnie 16 tygodniowo, a rocznie dla sześcioosobowego zespoły 3600.

A zdarzają się jakieś zabawne historie?

Zabawne raczej nie, ale zdarzają się Polacy, którzy nie mogą uwierzyć, że Polka pracuje w angielskiej straży pożarnej i że takie wizyty są bezpłatne.

Co Panią najbardziej fascynuje w tej pracy?

Nawiązywanie kontaktów i poczucie bycia potrzebnym. Np. podczas jednej z wizyt okazało się, że rodzina od dwóch tygodni nie ma ciepłej wody z powodu popsutego bojlera, a agencja mieszkaniowa zwlekała z naprawą. Jako publiczny serwis mamy nawiązane partnerstwo z wieloma urzędami i organizacjami, więc wzięłam sprawę w swoje ręce i już po kilku dniach usterka została usunięta. Niektórzy podczas takich wizyt bardzo się otwierają. Opowiadają historie swojego życia, emigracji, proszą o porady, pomoc w znalezieniu pracy itp. Wszędzie są ludzie samotni, biedni i nieszczęśliwi, dlatego staram się udzielać wsparcia tym, którzy tego potrzebują, a swoją pracą zmniejszyć ryzyko wystąpienia tragedii.

Czy w prewencji pracują tylko kobiety? Jakie trzeba mieć predyspozycje i jakie warunki spełnić, aby taka pracę dostać?

Płeć nie ma znaczenia, tak jak nie ma znaczenia wzrost, czy waga. Na każdego znajdzie się mundur. Natomiast znaczenie ma znajomość języków, podstaw psychologii, komunikatywność, dyspozycyjność i odporność na stres. Zdecydowanie nie powinni decydować się na tę pracę ludzie lubiący obracać się wśród eleganckich elit i nie potrafiący zauważyć, że każdy człowiek ma w sobie coś wyjątkowego i niepowtarzalnego, choć nie zawsze widocznego na zewnątrz.

M.B.

FUSION DESIGN
projektowanie wnętrz

WAKACYJNY RABAT 30 %
na projekty mieszkań i biur

Ważne, że Ty leżysz pod palmą
a my pracujemy **dla Ciebie!**

WWW.FUSIONDESIGN.PL

PROJEKTY WNĘTRZ, PORADY, PRACE REMONTOWE

Zapytaj o szczegóły:

604 417 957
joanna@fusiondesign.pl

NAPISZ,
ZADZWOŃ,
SPRAWDŹ NAS.
NIE CZEKAJ!

Malarstwo inaczej

To miał być jeden z wielu samotnych, zapomnianych wieczorów. Ktoś zadzwonił w ciągu dnia z życzeniami, ktoś napisał sms, ale też ktoś, a właściwie kilku ktosiów zupełnie zapomniało. Cóż, życie.

A tu nagle telefon – Co dziś robisz? Po pracy jadę do domu i będę grała na komputerze – chcę odpowiedzieć, ale nie potrafię odmówić. Nie jej. To nie jest zwykła znajoma. Po tylu latach znajomości, mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że to przyjaźń. I z nią i jej mężem.

I tak, tego wieczoru jadę do kawiarni Bliklego na Placu Wilsona, zamawiam colę, a chwilkę później pojawiają się z prezentem i kwiatkami. Jestem wzruszona, naprawdę, wzruszona i skrępowana. Po życzeniach i całuskach Ewa siada ze mną, a Artur biegnie do kina obok i wraca z tajemniczym uśmiechem i biletami w dłoni.

Niespodzianka! – krzyczy. Idziemy do kina, to już wiem, ale tytuł filmu jest dla mnie tajemnicą. Oboje są artystami, więc jestem pewna, że nie będzie to amerykańskie dzieło o zabijaniu. Przekona o ich dobrym guście, spokojnie zajmuję miejsce.

Tytuł „Młyn i krzyż" nic mi nie mówi, ale nic dziwnego, skoro ostatnio nie czytałam żadnych recenzji i nawet nie wiem, co obecnie gra się w kinach.

Pojawiają się pierwsze obrazy. Po kilku minutach zastanawiam się, o co chodzi, bo nie mam pojęcia. Film bez dialogów, bez akcji, bez ładu i składu. Jakaś rodzina się budzi, facet wącha jakieś zboże, chłopak w drewniakach wchodzi po długich schodach.

O co chodzi?– zastanawiam się. Pejzaże, piękne wzgórze. Już wiem, że to obraz, ale ja nie znam się na malarstwie. Nigdy, nikt nie oprowadzał mnie po tego rodzaju sztuce.

– Co ja im powiem po filmie? – panikuję – nic z niego nie rozumiem!

Mijają kolejne minuty i czuję się coraz bardziej nie na miejscu. Ukradkiem rozglądam się po sali, pustka, nie wiem, czy jest piętnaście osób.

W końcu pojawiają się jakieś sceny. Dociera do mnie, że jest to wstęp do drogi krzyżowej. W pierwszej chwili budzi się bunt – to profanacja chrześcijaństwa, ale w miarę wczuwania się w film, rośnie fascynacja. Obrazy, monologi i muzyka działają na mnie jak narkotyk. Czuję, że napływają mi łzy do oczu, nie spodziewałam się, zwłaszcza, po moich pierwszych wrażeniach. Miała być nuda, profanacja, zniekształcenie. A gdy prze-

stałam analizować swoje myśli, nie mogłam nadziwić się emocjom, jakie ten film budził.

Na pierwszym planie tortury, w tle tańcząca para. Inna para przeżywa gorące momenty na łonie natury. A tam, w oddali, a tak naprawdę blisko, toczy się tragedia. Tragedia ludzkości. Może to i średniowiecze, ale pewne cechy ludzkości są niezmienne. Głupota i ignorancja – przychodzi mi do głowy. Na ekranie odbywa się taneczny triumf głupoty. Ludzie z twarzami uśmiechających się i szczęśliwych idiotów. Teraz już oglądam film z dużym zaciekawieniem i zastanawiam się, co autor miał na myśli tworząc ten obraz. Ale, czy to tak naprawdę jest ważne? Ilu ludzi, tyle interpretacji i ta dowolność w życiu jest wspaniała. Najważniejsze jest to, że odczuwam coś nieprawdopodobnego, szłam do kina po emocje i dostałam je. Wiele emocji. Ukrzyżowano Chrystusa i spodziewam się końcowych napisów, a tu znów zaskoczenie, to jeszcze nie koniec. Pojawia się obraz, ten sam co na początku, wisi na ścianie w muzeum i jest prawdziwy. To znów mnie zastanawia i pojawia się kolejna myśl, w którym miejscu na obrazie mogłoby być moje miejsce? Czy byłabym na pierwszym planie, opłakująca tragedię ludzkości, czy wśród tańczących, tępych głupców, a może znalazłabym się w kręgu tych, którzy z ciekawością patrzą na tortury i powolną śmierć?

Nie mogę sobie wyobrazić siebie w tych czasach, w tej sytuacji, mentalności, obyczajach.

Ostatnie minuty filmu, odjazd kamery od obrazu Petera Bruegela. Jesteśmy w muzeum, pustym muzeum. Każdy obraz, to jak zatrzymana klatka filmu. Każdy obraz to historia. Z każdego obrazu można zrobić film. Do tej pory patrzyłam na malarstwo obojętnie, a przecież każdy obraz mówi swoim, niezrozumiałym dotąd dla mnie głosem. I tak jak w filmie, nie muszę się zastanawiać, co autor miał na myśli, mogę go odbierać własnymi zmysłami, czerpać z niego emocje i pozwalać sobie na fantazje, gdzie autor umieściłby moją postać we własnej wizji kawałka historii.

Wychodzimy z kina i mówię o swoich wrażeniach i odczuciach. Siadamy w tej samej kawiarni i rozmawiamy. Czuję, że ten wieczór, który miał być wieczorem, jakich wiele, pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Tego nie da się zapomnieć. Bo przecież, chociaż zmieniają się epoki, to pewne cechy ludzkości na zawsze pozostaną niezmienne. Myślę o ludziach, którzy wyszli z kina w połowie filmu. Mogę im tylko współczuć. Są ubożsi o tyle emocji. Ale czy mam prawo ich oceniać?

Tamara Waderlich

Piknik na Bielanach

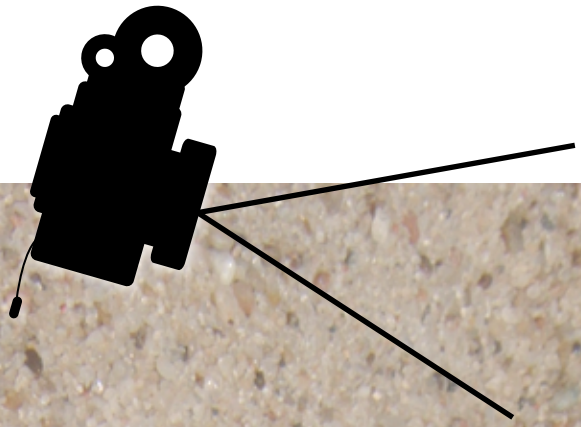

W sobotę, 18 czerwca, jak co roku na terenie tzw. serka bielańskiego odbyła się plenerowa impreza „Witaj lato na Bielanach". Urząd dzielnicy na czele z burmistrzem Rafałem Miastowskim, zadbał, aby atrakcji nie zabrakło.
Już od 14.00 zaczęły się pokazy sportowe i artystyczne w Miasteczku Sportowym, a policja i straż miejska otworzyły cieszące się wielkim zainteresowaniem dzieci Miasteczko Ruchu Drogoweg
Na dbających o piękno czekała Wys
Zdrowia i Urody, gdzie można było
bezpłatnie zasięgnąć porad dietety
zbadać poziom glukozy, tkanki tłus
czowej czy ciśnienia, a mobilny pun
krwiodawstwa przyjmował tych, kt
gotowi byli podzielić się tym, co naj
cenniejsze.
Dla najmłodszych przygotowano w

go.
spa
ka,
z-
nkt
órzy
j-
wiel-

ki, dmuchany plac zabaw. Starsi w tym czasie, przy akompaniamencie kapeli „Kapsel" i Adama Struga z zespołem, brali udział w „Zabawie na dechach", utrzymanej w klimacie lat dwudziestych i trzydziestych.
O godz. 20.00 wystąpiła gwiazda wieczoru, legendarny zespół „Dżem" z dwugodzinnym koncertem.
My też tam byliśmy. Dzięki otwartości na nowe, oraz przyjaznemu nastawieniu pomysłodawców i organizatorów tej imprezy.

Pistacja zadebiutowała w plenerze, rozpoczynając kręcenie najdłuższego filmu świata, którego pierwszymi bohaterami zostali mieszkańcy Bielan.

Ekipa PI

Człowiek musi być przy dzieciach bardzo cierpliwy, uważny, świadomy aby nie powiedzieć niczego, co powstrzymałoby w nich wytworzenie ich własnej inteligencji.

OSHO

Bajki Nowe

Katarzyna Bogucka

Urlop

To zuchwałe i nikczemne
Budzić mnie z błogiego snu
To bezczelne i haniebne
Odwoływać urlop mój

Mam ja grafik ludzkich istnień
Statystykę życia znam
Ja u mistrzów się szkoliłam
Wiem jak ciągnąć mam swój kram

Bardzo proszę o uwagę
Posłuchajcie mnie
No już!!!
Ja nie życzę sobie więcej
By narzucać miał mi człek
Kiedy mam po kosę sięgnąć
Zabrać w otchłań ludzki dech
Zabrać w otchłań ziemski sen

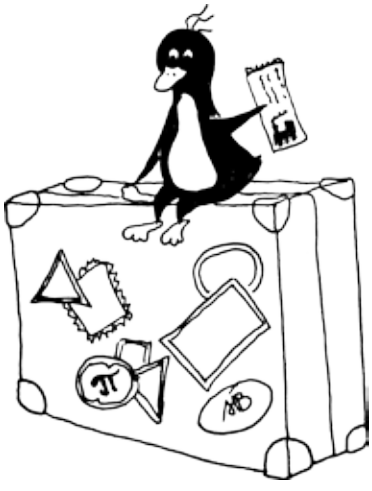

wojaże
podróżowanie
jazda
wycieczka
autostop
latanie
rejs
wyjazd
delegacja
wyjazd służbowy
rozjazdy
wojaże
wyprawa
ekspedycja
eskapada
ekskursja
tournée
objazd
przejażdżka
zwiedzanie
biwak
rajd
piknik
majówka
wędrówka
droga
odyseja
rajza
wypad
spacer
przechadzka
peregrynacja
pielgrzymka
traperstwo
globtroterstwo
karawaning
robinsonada
koczownictwo
tułaczka
poniewierka
włóczęgostwo